

# Sopuch, Kazimierz

---

## Szkoła w społeczności lokalnej a wartości regionalne

---

Zeszyty Naukowe Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego 9, 232-241

---

1995

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych [mazowsze.hist.pl](http://mazowsze.hist.pl).

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Szkoła w społeczności lokalnej a wartości regionalne

Termin społeczność rozumiem tak, jak go określił J. Szczepański: „Nazwa ta oznacza zazwyczaj zbiorowość terytorialną, w ramach której członkowie mogą zaspokajać podstawowe potrzeby; np. wieś, która stanowi w pewnym sensie zbiorowość zamkniętą, małe miasteczko, jakaś dzielnica podmiejska itp... Społeczność jest więc nieduża, tak że wytwarza się w niej poczucie wspólności i więź sąsiedzka, wywołana przez bliskość zamieszkania i podobieństwo codziennych spraw, przez stałe styczności osobiste, podobny styl życia, wielość wspólnych spraw lokalnych, wspólny system wartości.”<sup>1</sup> Ten przydługi cytat z klasyka polskiej socjologii jest mi potrzebny po to, by przy jego pomocy sprawdzić, na ile definicja ta przystaje do dzisiejszej społeczności wioskowej, którą chcę opisać w kontekście roli, jaką pełni w niej dzisiejsza szkoła podstawowa i jak społeczność ta, także dzięki szkole (a może wbrew niej?), realizuje internalizację wartości, zwanych powszechnie regionalnymi i jak wpływa na tworzenie się wartości nowych.

### OPISANIE WSI

Problemy, o których napisałem wyżej, przedstawię na podstawie konkretnej wsi, którą mam możliwość obserwować od paru lat, odwiedzając ją często i uczestnicząc w wielu wydarzeniach. Będzie to więc coś w rodzaju obserwacji uczestniczącej niejawniej, ale naturalnej na tyle, że mieszkańcy wsi wiedzą, iż chcę z nimi być i współtworzyć ich styl życia. Ponieważ także jestem dzieckiem wsi, moja wiedza o tym środowisku ma podłoże naturalne i była stale uzupełniana w ciągu mojego, dość już długiego, życia.

<sup>1</sup> J. Szczepański: *Elementarne pojęcia socjologii*. PWN Warszawa 1966, s. 138-139.

Wieś jest usytuowana na skraju lasu, w którym jest niewielkie, ale w miarę czyste jezioro, składa się zaledwie z kilkunastu zabudowań, położonych w rozwidleniu dróg. Osobliwością wioski jest młyn wodny, pamiętający początek wieku, zbudowany nad rzeczułką i ciągle jeszcze czynny. Drugą osobliwością, w negatywnym znaczeniu, jest kiosk GS-u, w którym skupia się życie towarzyskie wsi i zbierają okoliczni alkoholicy, by kupić i wykupić na miejscu piwo lub wino. Alkoholików miejscowych też nie brakuje – niemal połowa stałych mieszkańców to nałogowi zwolennicy mocnych trunków.

Wieś wioskowa niesie, że przysiółek powstał z zadłużonego folwarku, którego właściciel zbankrutował, a majątek przejął bank. Dyrektor banku, by odzyskać swoje pieniądze, zaczął sprzedawać istniejące zabudowania, a ziemię podzielił na działki, na których pobudował tanie domki – kilka z nich jeszcze stoi. Pobudował też karcznię w pobliżu młyna – dzisiaj w tym domu mieszka rodzina alkoholików. Spośród dziesięciorga dzieci kilkoro jest niedorozwiniętych umysłowo.

W centrum wioseczki mieści się zabudowanie najbogatszego mieszkańca wsi, właściciela około 40 ha lasu. Jego ojciec zakupił od banku stary dworek i ziemię na początku wieku, chciał też kupić jezioro, ale wybuch pierwszej wojny światowej pokrzyżował te plany.

Po drugiej stronie drogi stoi „nowy dwór”, w którym mieszkają dwie rodziny: ciesząca się dobrą opinią rodzina młynarza (ta część domu jest bardzo dobrze utrzymana) i alkoholika, który mimo to przez pewien czas pełnił funkcję sołtysa (część jego domu jest zaniedbana, a obejście robi wrażenie opuszczonego).

Najbogatszy gospodarz sprzedał przed kilku laty część gruntu biznesmenowi, który, wzbogaciwszy się na handlu z Rosjanami, postanowił zbudować w swoich stronach rodzinnych okazałą willę ze wszystkimi wygodami: wodą (studnia głębinowa), centralnym ogrzewaniem (zamontował najnowsze urządzenia wykorzystujące ciepło z ziemi), dwoma łazienkami wyposażonymi w zachodnie urządzenia, telefonem i pełną automatyzacją wszystkich tych urządzeń znajdujących się wewnątrz domu. Na zewnątrz trawnik wiecznie pielęgnowany przez kogoś ze wsi oraz niewielki ogród owocowo-warzywny, utrzymywany z trudem na piaszczystej ziemi, a także obszerne zabudowania murowane bez specjalnego przeznaczenia, niektóre pełnią funkcję

garażu, w innych mieszczą się narzędzia gospodarskie. Dom ten i jego właściciele są przedmiotem wiecznego zainteresowania mieszkańców wsi i okolic, źródłem lokalnych plotek i zawiści i to nawet tych, którzy znajdują tu źródło zarobku. Były nawet próby włamania i kradzieży, co zmusiło właścicieli do zamontowania przemysłowych zamków i alarmu (dom nie jest zamieszkały na stałe, właściciele przyjeżdżają tu na dłuższy pobyt latem i na łykenty).

Pozostali mieszkańcy posiadają niewielkie obszary lasu, co nie zapewnia im utrzymania, dlatego dorabiają w lesie państwowym bądź w okolicznych zakładach. Wielu z nich często zagląda do kieliszka i można ich stale spotkać przed kioskiem GS-u.

Ponieważ wieś się starzeje (niektórzy wyjechali) kilka domów zostało sprzedanych „letnikom” z miasta bądź tym, którzy dorobili się w Niemczech na pracy sezonowej.

Budynek szkolny znajduje się w sąsiednim przysiółku, oddalonym zaledwie o kilometr drogi. Dawniej była tu szkoła czteroklasowa, po reformie Kuberskiego budynek stał przez jakiś czas pusty, od paru lat jest tu stacja archeologiczna jednego z uniwersytetów, czynna w zasadzie tylko w miesiącach letnich. Przez resztę roku budynek stoi pusty, pilnowany przez miejscowego dozorcę. Dzieci z okolicznych wsi dojeżdżają do wsi kościelnej, w której jest ośmioklasowa szkoła zbiorcza.

#### A. Interakcje międzyludzkie

Mieszkańcy przysiółka stanowią bez wątpienia małą zbiorowość terytorialną, w której powinna się wytworzyć więź sąsiedzka i poczucie wspólności tym bardziej, że żyją razem na tej samej przestrzeni już prawie wiek. Z moich obserwacji wynika, że trudno tu mówić o wytworzeniu więzi sąsiedzkiej i poczuciu wspólności – odnosi się wrażenie, że łączy ich jedynie wspólność zamieszkiwania na jednym terytorium, dzieli natomiast wszystko: każda rodzina żyje swoimi sprawami, ma więc odmienny styl życia, uwarunkowany odmiennością losów rodziny, jest zamknięta nie tylko dla przybyszów (tzw. „łykendowców”), ale i dla mieszkańców wsi, chroniąc swojej intymności, a kontakty międzyludzkie mają charakter powierzchowny i służą do wymiany poglądów o sprawach ogólnych i zbieraniu plotek, które następnie są komentowane i powiększane wewnątrz rodziny. Brak tu więc „podobieństwa codziennych spraw”, co zapewne, między innymi, powoduje, że nie tworzy się wspólny system wartości.

Każda z rodzin zaspokaja swoje potrzeby podstawowe nie wewnątrz przysiółka, ale na zewnątrz, szukając poza miejscem zamieszkania zarówno zatrudnienia, zaspokojenia swoich potrzeb duchowych, oświatowych (szkoła zbiorcza), jak i zaopatrzeniowych (istniejący kiosk GS-u oferuje jedynie artykuły pierwszej potrzeby, takie jak chleb i używki, bez możliwości wyboru, zawsze natomiast można kupić tu piwo i wino, co powoduje, że gromadzi on miejscowych i okolicznych alkoholików. Zorientowanie na zewnątrz jest spotęgowane sytuacjami rodzinnymi: krewni i powinowaci znajdują się poza obrębem wsi, a ponieważ każda z rodzin posiada inny system wartości stąd rzadko inne rodziny z przysiółka są włączane w uroczystości wewnątrzrodzinne – uroczystości te są zresztą przenoszone poza teren wsi, do miejsca zamieszkania dalszej rodziny lub odbywają się w budynkach użyteczności publicznej, np. wesela w budynku szkoły zbiorczej.

Dzieci, które w każdej zbiorowości stanowią element łączący, powodujący powstawanie więzi wewnątrzgrupowej, w tym przysiółku są pod ścisłą kontrolą dorosłych, rzadko pozwala się im na wspólne zabawy, a osobiste kontakty są ograniczone do formalnych, np. wspólny dojazd do szkoły. Izolowanie własnych dzieci od obcych jest podyktowane właśnie brakiem wspólnych wartości, poczuciem wyższości własnego stylu życia i lękiem przed zetknięciem się dziecka z „gorszym”, wychowanym przez rodziny alkoholików. Jest to uzasadnione, ponieważ rodziny te mają przeważnie więcej dzieci, a ich wychowanie (a właściwie brak wychowania) pozostawia wiele do życzenia. W efekcie to one dominują, nadają styl grom i zabawom. Nie ma w pobliżu nikogo, komu zależałoby na zmianie stylu ich życia, podsunięciu bardziej wartościowych zachowań. Wprawdzie właścicielka willi próbuje integrować wszystkie dzieci ze wsi tworząc u siebie coś w rodzaju „klubu dziecięcego” (jest emerytowaną nauczycielką), co nawet spotkało się z ich zainteresowaniem, ale ponieważ bywa rzadko, działania te są doraźne i jak na razie mało skuteczne.

Wpływ wychowawczy szkoły jest znikomy, rodzice kontaktują się z nauczycielami bardzo rzadko i tylko w sprawach nauczania. Trudno więc mówić o wpływie szkoły na tworzenie nowych wartości, oczywiście poza tym oddziaływaniem, które odbywa się w czasie lekcji, a jego siła, jak wiemy, jest niewielka.

Roli tej nie pełni też parafia: rodzice i dzieci stykają się z księżmi tylko podczas nabożeństw w niedziele i święta, dzieci jeszcze w czasie lekcji religii (nie wszystkie, ponieważ jeden ksiądz nie jest w stanie sam uczyć religii we wszystkich szkołach jego parafii). Proboszcz, zmęczony czynnościami związanymi ze spełnianiem powinności kultowych i uczeniem w szkołach nie ma już siły na oddziaływanie społeczne, na życie pozareligijne. W gruncie rzeczy i on jest sam, oddzielony od reszty parafian swoim odrębnym stylem życia, nie ma więc możliwości wniknięcia w świat podległych sobie „owieczek”, nie mówiąc już o jego zmianie. Działanie Akcji Katolickiej jest tu znikome, parafianie niechętnie włączają się do konkretnych zadań. Jeszcze we wsi kościelnej coś się dzieje, proboszcz mobilizuje ludzi do pracy na rzecz parafii (np. remontów zabudowań parafii), ale z niewielkim skutkiem („niech płaci za robotę, skoro zbiera pieniądze”), natomiast jego wpływ na życie mieszkańców takich przysiółków i małych wiosek jak opisywany jest mało widoczny.

Parafianie, chociaż niemal wszyscy chodzą w niedziele i święta do kościoła i przystępują do komunii świętej, na codzien oddają się swoim ulubionym przywarom: obmowie, pijaństwu, bijatykom w czasie zabaw wiejskich. Ich język jest wulgarny, nasycony „mocnymi” słowami, zachowania przeczą nakazom etycznym wyznawanej wiary. Kościół nie ma też wpływu na ich zachowania polityczne: w czasie ostatnich wyborów prezydenckich, mimo że wysłuchali wielu nawoływań księdza i orędzia biskupa, wyraźnie określającego preferencje wyborcze, w punkcie wyborczym, po przeliczeniu głosów, Wałęsa wygrał tylko nieznaczną większością, a przecież okręg jest niemal w 100% katolicki.

W opisywanym przysiółku stoi krzyż na rozstaju dróg, obok kiosku GS-u, niedaleko figura Chrystusa Króla: alkoholicy zbierają się pod krzyżem, piją i bluźnią bez żadnych skrępowań, a gdy im zwracam uwagę, że znajdują się pod krzyżem, patrzą się na mnie tak, jakbym był niespełna rozumu i puszczają w moją stronę specjalnie ubarwioną „wiązkę”. Prowadząca kiosk sprzyja tym praktykom, pozwala na picie alkoholu na miejscu, ma bowiem z tego zysk nie bacząc, że rozpija ojców rodzin, rozbija i zubaża rodziny, przyczynia się do demoralizacji wsi. Nie martwi się tym, że łamie prawo (pozwolenia na sprzedaż „na wynos”), bo kto jej w tym przeszkodzi?

Władza daleko, a mieszkańcy przysiółka, mimo że w prywatnych rozmowach narzekają na jej praktyki, boją się poprzeć wniosku o ukrócenie tych praktyk (złożyli go do Wydziału Handlu „napływowi”), utrzymując, że miejscowi i okoliczni alkoholicy zemszczą się na nich. Zachowanie takie świadczy o braku więzi wśród mieszkańców, o niechęci do wspólnej walki o swoje sprawy. Zewnętrzny obserwator odnosi wrażenie, że w gruncie rzeczy taki styl życia im odpowiada.

## SZKOŁA I WARTOŚCI REGIONALNE

O wartościach regionalnych pisano wiele, także w kontekście roli szkoły w ich tworzeniu i kultywowaniu – do tych więc pozycji odsyłam czytelnika, jeżeli chce pogłębić swoją na ten temat wiedzę.<sup>2</sup>

Wartości regionalne nie tworzą się jednak same – potrzebni są animatorzy, którzy wiedzą, jak je wydobyć i pomnożyć. Wiedzą także, że aby coś wyrosło, trzeba odpowiednio nawozić glebę rozumu i serca, by to, co powstaje, nie było obcą naroślą niszczącą tkankę rodzimą. Takimi animatorami w małych miejscowościach powinni być nauczyciele, którzy mają odpowiednie przygotowanie nie tylko do przekazywania wiedzy, ale do zrozumienia środowiska, w którym żyją i do wydobywania z ludzi tego, co w nich najbardziej szlachetne. Jeżeli takich ludzi zabraknie, mała społeczność, pozostawiona sobie, zagubi się, a inicjatywę przejmą ci, którzy proponują zachowania wulgarne, nie wymagające żadnego wysiłku umysłu i serca.

Opisywany przysiółek jest przykładem takich zachowań. Ale przecież miejscowości o podobnym charakterze jest w całej Polsce bardzo dużo – niedawno odwiedziłem moją wieś rodzinną w województwie ostrołęckim: pierwszy obrazek, na jaki się natknąłem, to byli zamroczeni alkoholem mężczyźni, leżący na drodze. Wieś ta jest w swej strukturze bardzo podobna do opisywanej. Widziałem podobnych wsi

<sup>2</sup> Por. K. Kwaśniewski: *Regionalizm* [w:] „Rocznik Kaliski”, 1988, ss. 29-44; „Dziecko w zbiorowościach regionalnych. Na przykładzie Kaszub”. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Gdańskiego. Pedagogika, Historia Wychowania. Gdańsk 1992; K. Sopot: *Przez regionalne i narodowe – do ogólnoludzkiego. Na przykładzie literatury*. [w:] „Miscellanea Anthropologica et Sociologica”, Nr 1. Gdańsk 1992, ss. 12-21; „Kurpie i Kaszubi – grupa regionalna czy grupa etniczna?” [w:] „Zeszyty Naukowe VII”. Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Ostrołęka 1993, ss.170-179 – i zawartą tam literaturę.

wiele, jeżdżąc po Polsce. Wszędzie też mogłem oglądać identyczne obrazki.

Minister Kuberski i jego ludzie zniszczyli w latach siedemdziesiątych etos nauczyciela wiejskiego, likwidując małe czteroklasowe szkoły wiejskie. Cała ideologia tłumacząca, że czyni się to dlatego, aby szkoły wiejskie zrównać z miejskimi i podnieść prestiż nauczyciela, poprawić poziom nauczania, była bałamutna, tak jak bałamutna była ideologia, głosząca, że likwidacja powiatów przybliży „szarego” obywatela do władzy. Wielu wiedziało już wtedy, a dzisiaj wiemy wszyscy (jeżeli nie brak nam chęci rozumienia), że cała akcja likwidacji powiatów i podziału Polski na 49 województw to było działanie zamierzone, mające na celu osłabienie Polski regionalnej, likwidację elit, które przeciwstawiały się władzy centralnej. Zastosowano z zimną krwią rzymską zasadę „dziel i rządź”, krojąc przez wieki ukształtowane regiony i przydzielając tak poszatkowane kawałki do różnych ośrodków administracyjnych, aby w ten sposób przeszkodzić istniejącemu układowi porozumienia między siłami społecznymi w regionie a przedstawicielami władzy administracyjnej, podsuwając różne cele, antagonizujące elity. I dopóki rządząca obecnie lewica nie udowodni czynem, że chce tamten błąd naprawić, trudno będzie uwierzyć w szczerść jej intencji.

Budynki, pozostawione po czteroklasowych szkołach wiejskich, przez długi czas niszczały, rozpadały się, nie mając gospodarza. Tylko nieliczne doczekały się nowych gospodarzy, jak właśnie w opisywanej wiosce, gdzie ulokował swoją stację archeologiczną jeden z uniwersytetów. Mieszkańcy okolicznych wsi nie mają jednak z tego korzyści: dzieci gospodarze muszą odwozić do oddalonej o kilka kilometrów szkoły zbiorczej, maluchy marnują czas oczekując na transport po lekcjach, bo nikt w szkole zbiorczej im go nie zorganizował, w budynku dawnej szkoły nic się nie dzieje przez 9 miesięcy w roku, a pozostałe trzy władze uniwersytetu nie podejmują próby nawiązania kontaktu z mieszkańcami, zorganizowania jakich działań na ich rzecz np. skupienie wokół stacji miejscowej młodzieży.

Mit lepszej szkoły, jeżeli stanie się zbiorczą, także upadł, dzieci do czwartej klasy włącznie nie otrzymały nic więcej ponad to, co miały w danej swojej szkole, a straciły czas i więź z ośrodkiem, który zawsze stał otwarty do ich dyspozycji, z przyjaznym nauczycielem, który



organizował ich wokół wspólnych celów uczył umiłowania ojcowizny, wskazywał na cele regionalne, a poprzez nie pokazywał Polskę i świat. Oczywiście można powiedzieć, że nie wszędzie tak było, że wielu nauczycieli wiejskich szkółek zaniedbywało nie tylko dydaktykę, ale nie podejmowało żadnych działań na rzecz środowiska. Tak – byli to jednak nauczyciele nieliczni, większość starała się sprostać ideom, jakie wynieśli w czasie przygotowywania ich do pracy w takich miejscowościach.

Dzisiaj wielu świątłych działaczy lokalnych twierdzi, że należy ożywić dawne budynki szkolne, jeżeli jest to jeszcze możliwe, lokując w nich ponownie czteroklasowe oddziały z jednym, lub dwoma nauczycielami, najlepiej aby byli małżeństwem, które już odchochowało własne dzieci i chce osiąść w małej miejscowości, by pod koniec pracy zawodowej wykorzystać swoją wiedzę pedagogiczną i społeczną, a po przejściu na emeryturę pozostać w szkole jako rezydenci, pomagając swoim następcom i oddając istniejące jeszcze siły pracy społecznej. W opisywanej przeze mnie społeczności takie głosy pojawiają się coraz częściej, ludzie zaczynają powoli rozumieć, ile stracili pozbywając się szkoły i „szkólnego”, z którym można było porozmawiać o każdej porze dnia nie tylko o problemach związanych z kształceniem, ale i trudnościach wychowawczych, o własnych problemach rodzinnych, załamaniach psychicznych, a także pożyczyć pożyteczną książkę, uzyskać poradę, jak gospodarzyć.

„Szkólny” był wzorem do naśladowania, jego obecność powstrzymywała mieszkańców, zwłaszcza młodych, którzy przecież kiedyś byli jego uczniami, przed działaniami niegodnymi, powszechnie potępianymi. Obecnie takich wzorów nie ma, a pilnujący budynku dawnej szkoły, nudząc się przez 9 miesięcy, oddaje się tym samym „ucieczkom”, co większość mieszkańców wsi i okolic. Została zerwana transmisja między tym, co tworzy się w regionie, a tym, co mogłoby tworzyć się lokalnie, gdyby wartości regionalne padały na podatny grunt i mogły się zakorzenić. W konsekwencji i region nie ma się czym żywić, zmniejsza się aktywność twórcza jego działaczy, a w puste miejsce wdziera się obcy styl, przekazywany przez mass-media, coraz częściej preferujący przemoc, chamstwo, znieczulenie na ból innych, złe pojęty pragmatyzm.

Osiedlanie się na wsi, szczególnie ludzi starszych, którzy swoją aktywność zawodową mają już za sobą, jest obecnie w modzie. Gdyby ci ludzie znaleźli we wsi kogoś, kto jest przez jej mieszkańców uznany za swego, mogliby poprzez niego wejść do społeczności wioskowej i wspólnie z nauczycielem przekazać tym ludziom swoją wiedzę i doświadczenie. Proces ten zaczyna się powoli i teraz, ale jest trudniejszy, bo brak naturalnego sprzymierzeńca.

## ZAKOŃCZENIE

Pamiętam z lat sześćdziesiątych akcję „Szkoła ośrodkiem kultury”, pilotowaną m.in. przez Wojewódzkie Domy Kultury, w porozumieniu z lokalnymi władzami administrującymi kulturą. Była to akcja, która zyskała sobie uznanie wielu nauczycieli wiejskich, weszła do małych szkół z dużym powodzeniem, sale lekcyjne zapełniały się po południu mieszkańcami okolicznych wsi, przyjeżdżali do szkół artyści, pedagodzy z pobliskich uczelni, specjaliści od wychowania i patologii społecznej. Okres gierkowski ten oddolny ruch społeczny zniszczył, nawiązywał on bowiem do „wzorów obcych ideowo”, m.in. francuskiej szkoły środowiskowej. Szkoła zamknęła się przed dorosłymi, przed młodzieżą, która wyszła z jej sal przed laty. Dzisiejsza szkoła nie tylko że nie potrafi nawiązać współpracy ze środowiskiem, ale sama jest rozsądnikiem plag społecznych, narkomanii, alkoholizmu, wulgaryzacji języka. Nauczycieli nie interesuje, co dzieci i młodzież robią w czasie przerw tuż za płotem, nie zwracają uwagi na ich zachowania poza czasem lekcji, nie umieją nawiązać przyjaznej nici porozumienia między nimi a młodzieżą. Nie jest to regułą, zdarzają się wyjątki, ale są to właśnie wyjątki. Jest to efekt ograniczenia się szkoły tylko do funkcji kształcącej, zerwania więzi ze środowiskiem, zagubienia się ideowego, mimo że do szkół weszli katecheci, którzy, przez brak przygotowania pedagogicznego, nie potrafili nawiązać łączności z dziećmi, stając się kolejnymi nauczycielami, którzy tylko wymagają wyuczenia się lekcji, a nie jej zrozumienia, zmiany kierunku myślenia i zachowania zgodnie z nauczaną moralnością.

Dzieje się tak zarówno w dużych szkołach zbiorczych, miejskich i wiejskich, jak i w ośrodkach wojewódzkich. Powszechnie narastają w zastraszającym tempie zachowania patologiczne, obejmując swoim

zasięgiem nie tylko młodzież, ale i dorosłych, których w młodości nie nauczo no pozytywnych zachowań. Jest to poważny problem, związany z procesami dezorganizacji społecznej – nie tu miejsce, aby go głębiej omawiać. Wskazując na rolę szkoły w małej społeczności i opisując tę społeczność chciałem przypomnieć te działania, których zaniechano, a które warto przywrócić tam, gdzie to jeszcze możliwe, mają one bowiem swoją dobrą tradycję, wartość kontynuowania.

Wydaje mi się, że mała społeczność wiejska dzisiaj nie pasuje do tej definicji, jaką zaproponował Jan Szczepański: nie zaspokaja w swych ramach podstawowych potrzeb, więz sąsiedzka rwie się, styl życia każdej rodziny jest inny, inny jest też system wartości. Tworzą się natomiast zachowania negatywne, które zaczynają być wspólne: alkoholizm, wulgaryzm, nieczułość na ból innych, gotowość do plotek i obmowy, nieufność. Brak w tej społeczności ludzi, którzy ze zrozumieniem podjęliby trud wychowawczy i to zarówno wśród dzieci młodzieży jak i dorosłych.

Zdaję sobie sprawę z tego, że zaobserwowane przeze mnie zjawiska wymagają głębszych badań i szerszej analizy. Być może w niedługim czasie takie badania podejmę. Może też podejmą je inni socjologowie, powiększając wiedzę o tym, co dzieje się dzisiaj w małej społeczności wiejskiej.